



AGATA POLTE

DRUGA
SZANSA
SCORDATTO

Oblicza mroku #2



Copyright ©
Agata Polte
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Justyna Nowak
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

Druk i oprawa:
Abedik S.A

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-934-9

AGATA POLTE

**DRUGA SZANSA
SCORDATTO**

OBLICZA MROKU #2

OŚWIĘCIM 2022

Rozdział 1

CHANTAL

Uciekaj, jakby goniło cię piekło, bo tak jest. Ja nie wybaczam, rozumiesz? I gdy cię złapię, będziesz błagać o śmierć.

Usiadłam na łóżku, łapiąc się za szyję i oddychając z trudem. Pełne nienawiści i furii słowa Saverio odbijały się echem w moim umyśle. Nie chciały ucichnąć. Nie chciały zniknąć. Codziennie od miesiąca budziłam się z tego samego koszmaru, w którym przedzierałam się przez las z sercem w gardle, na miękkich nogach, uciekając przed goniącymi mnie żołnierzami. Niemal niczego nie widziałam, po prostu biegłam naprzód. Wiedziałam, że jeśli się zatrzymam, będzie po mnie.

Nie mam pojęcia, jak dostałam się do drogi. Nie pamiętam nawet momentu, w którym przestały mnie otaczać drzewa. Wiem tylko, że niemal wpadłam pod rozpędzony motocykl, słyszałam kolejne okrzyki podążających moim śladem mężczyzn, a w następnej chwili Costa wciągał mnie na dwukołowiec i uciekaliśmy, jakby naprawdę goniło nas piekło.

Właściwie to odnosiłam wrażenie, że od teraz przyszło mi w nim żyć, bo nigdzie nie byłam bezpieczna. Kiedy przypominałam sobie pełne furii i nienawiści spojrzenie faceta, którego kochałam całą sobą i dla którego zamierzałam... Nie, nie zamierzałam. Ja zdradziłam własną rodzinę. Zrobiłam to dla niego.

A on...

Odrzuciłam pościel, a później zsunęłam się z łóżka. Moje bose stopy dotknęły chłodnych paneli. Chwycałam przewieszoną

przez oparcie krzesła bluzę mojego bliźniaka, otuliłam się nią, wzięłam broń spod poduszki, po czym ruszyłam do kuchni.

Ukrywałam się już od czterech tygodni.

Drżałam o życie od czterech tygodni.

Tęskniłam za tym sukinsynem od czterech tygodni.

A do tego wszystkiego dochodziła masa innych spraw i problemów. Nigdy nie sądziłam, że plan wymyślony przez Manu doprowadzi mnie do miejsca, w którym teraz się znajdowałam. Przecież był prosty – Barsotti i Scordatto walczą, jeden zabija drugiego, a mój brat pozbywa się zwycięzcy. W razie gdyby coś poszło nie tak, przewidywałam, że zwyczajnie nie pożyję na tyle długo, by się tym przejmować. Jednak żyłam, z dnia na dzień coraz bardziej wykończona nieustannym strachem, tą ucieczką i jeszcze uczuciem, które we mnie płonęło.

Bo pokochałam Saverio całą sobą. Nawet myśl o tym, że on w tej chwili mógł na mnie polować i już pewnie wybrał mi trumnę w niczym nie przeszkadzała. Oddałam temu facetowi swoje cholerne, zatrute serce, pokrecony umysł i pragnące jego bliskości ciało. Należałam do niego, nie zważając na to, że już mnie nie chciał.

A może mi wybaczy? Może on też obsesyjnie myśli o tym, bym znalazła się obok? Może też tęskni?

Niech się wścieka, niech krzyczy, niech mnie ukarze, ale niech znów będzie mój.

Niech mnie nie nienawidzi.

Otrząsnęłam się, a w każdym razie usiłowałam to zrobić, i odrzuciłam od siebie te mrzonki. Znałam Sava wystarczająco, by wiedzieć, że tak po prostu nie zapomni. Że to nie będzie takie łatwe. Ciągle rozważałam za i przeciw powrotu do Chicago, bo dusiłam się w tym domku w Virginia Beach, który stanowił teraz mój azyl. Był wciśnięty w małą uliczkę, schowany za drzewami, z zewnątrz wyglądał na stary, jakby niedługo miał się rozlecieć, a na pewno jakby wymagał gruntownego remontu, jednak w środku znajdowało się wszystko, co było mi potrzebne. Costa

zadbał o moją wygodę, kazał się zaszyć i pod żadnym pozorem z nikim nie kontaktować. Sam wyjechał już drugi raz, by spotkać się z jakimś informatorem, który miał przekazać mu najnowsze wieści z miasta. Chcieliśmy wiedzieć, co się działo po naszej ucieczce i czy mielibyśmy w ogóle do czego wracać.

W pierwszej chwili wydawało się, że nie. Saverio ponoć spalił nasz rodzinny dom do gołej ziemi. Nie zostało z niego nic do odratowania, a strażakom ledwo udało się opanować pożar. Poza tym razem z Barsottim, który najwyraźniej stał się jego najlepszym kumpem, zajęli nasze tereny, przejęli transporty sprzętów i różnych towarów, weszli nawet do magazynów i kryjówek, jakie posiadaliśmy w mieście. Nie mieliśmy tam już właściwie niczego. Gdyby Costa nie przygotował się na taki wypadek, nie miał sekretnego konta i kilku bezpiecznych domów, byłoby całkowicie po nas.

Mimo to bliźniak miał nadzieję, że ludzie, którzy byli wobec nas lojalni, nadal żyją. A przynajmniej niektórzy z nich, jak ten informator. I że uda nam się odzyskać kontrolę. Może nie dziś i nie jutro, ale kiedyś. Skoro Savowi się udało, czemu nie nam?

Cóż, jak dla mnie istniało kilka powodów. Po pierwsze Sav był młodszy, kiedy zaczynał piąć się w górę w innej rodzinie, po drugie pozostawał anonimowy, bo nikt już o nim nie pamiętał, no i najważniejsze po trzecie: nie polował na niego żaden potwór.

Westchnęłam cicho, odłożyłam broń na blat – nie ruszałam się bez niej nawet na krok – po czym podeszłam do zlewu. Gdy ochlapałam twarz zimną wodą, przynajmniej rozbudziłam się do końca, choć nie poczułam się lepiej. Ostatnio bywałam jeszcze bardziej zmęczona, ponieważ ucieczka przez kilka stanów i niepewność, czy następnego dnia otworzę oczy, naprawdę nie pomagały się zrelaksować.

Oparłam się ciężko o kuchenny blat, opuściłam ramiona i przymknęłam powieki. Nienawidziłam poczucia bezsilności, niewiedzy i uciekania. Przyszłam na świat w rodzinie, w której

coś takiego nie wchodziło w grę. Willardowie byli silni, sprytni, pewni siebie i nigdy się nie poddawali. Zawsze zwyciężali. A najważniejszą wartością pozostawiali dla nich najbliżsi.

Tyle że Willardowie już właściwie nie istnieli.

Drgnęłam i uniosłam gwałtownie głowę, kiedy dotarł do mnie cichy trzask dochodzący od strony przedpokoju. Dom był niewielki, miał tylko jedną sypialnię, łazienkę oraz kuchnię połączoną z salonem, więc gdziekolwiek się znajdowałam, zazwyczaj mogłam usłyszeć każdy głośniejszy dźwięk z zewnątrz, a już na pewno w nocy, gdy dokoła panowała niemal idealna cisza. Teraz tak było, dlatego sięgnęłam po pistolet i nasłuchiwałam w napięciu.

Dwa stuknięcia, cisza, trzy stuknięcia.

Odetchnąłam nieznacznie, jednak nadal zaciskałam palce na rugerze, kiedy stanęłam w wejściu i czekałam, aż drzwi frontowe zostaną otwarte. Zgrzyt klucza w zamku rozbrzmiał sekundę później, a po nim w korytarzu wreszcie pojawił się mój brat. Upewniłam się, że jest sam, a dopiero potem opuściłam broń.

– Czujna jak zawsze – rzucił Costa, zamykając za sobą.

W domu panował półmrok, bo nie zapalałam świateł, ale z ulicznych latarni docierał do wnętrza nikły poblask, dzięki któremu widziałam wystarczająco wiele. Poza tym nauczyłam się już tego miejsca na pamięć, mogłabym poruszać się po nim z zamkniętymi oczami. Teraz jednak podeszłam do niewielkiej lampy stojącej w małym salonie, by po chwili spojrzeć na bliźniaka.

– Nikt cię nie śledził?

Zaśmiał się w odpowiedzi, po czym ruszył w kierunku łazienki. Nie należał do wstydliwych osób i zwykle nie kłopotał się nawet zamykaniem drzwi. Tak było też teraz, dlatego kiedy zrzucił kurtkę i koszulkę, od razu dostrzegłam na jego klatce piersiowej ciemne ślady.

– Co się stało?

Spojrzał w moją stronę i wzruszył ramionami.

– Spotkałem kilku znajomych, którzy nie chcieli podzielić się informacjami. Ale udało mi się ich przekonać do zmiany zdania.

– Przed czy po tym, jak cię skopali? – mruknęłam.

– Nikt mnie nie skopał, potknąłem się.

Zacisnęłam zęby, a potem odwróciłam się i opadłam na kanapę. Po paru sekundach do moich uszu dotarł szum wody. Czekałam niecierpliwie, aż Costa skończy brać prysznic i powie mi cokolwiek więcej. I tak nie zasnęłabym już tej nocy, więc cieszyłam się, że brat wrócił, bo siedzenie tutaj samotnie, odkąd wyjechał trzy dni temu, było jeszcze gorsze.

Kilka minut później Costa przeszedł w samym ręczniku do sypialni, w której miał torbę ze swoimi rzeczami. On przynajmniej jakies posiadał – zabezpieczył się na wszelki wypadek. Okazał się przezorniejszy i właściwie tylko dzięki niemu wciąż żyłam. Gdybym nawet jakimś cudem uciekła wtedy sama, Saverio znalazłby mnie w ciągu kilku godzin, ponieważ najwyraźniej znał już wszystkie bezpieczne kryjówki Willardów. Dom w Virginia Beach stanowił za to tajemnicę, Costa nie powiedział o nim nawet mnie.

– Napijesz się? – rzucił bliźniak, kiedy wrócił już ubrany.

Otworzył szafkę w kuchni, wyjął z niej butelkę alkoholu oraz dwie szklanki. Odstawił je po paru sekundach na stoliku przed kanapą, a sam zajął miejsce w fotelu naprzeciwko.

– Nie – odparłam, na co uniósł brew. – I przestań się wydurniać, powiedz mi, co się dzieje.

Costa nalał sobie bourbona.

– Nie mam nowych informacji, Chan. Nic się nie zmieniło – powiedział w końcu. – Ci skurwiele panoszą się na naszym terytorium, nasi ludzie albo nie żyją, albo uciekli, albo przeszli na ich stronę. Za nasze głowy nadal jest wyznaczona nagroda. – Wychylił alkohol duszkiem, nawet się nie krzywiąc, po czym uzupełnił szklankę. – To znaczy za moją głowę. Ciebie chcą żywą.

W końcu Sav obiecał, że będę błagać o śmierć.

Przygryzłam wargę, podciągając kolana pod brodę. Ułożyłam ją na nich i objęłam się ramionami, wpatrując w brata w ciszy.

– Widziałeś go? – spytałam w końcu.

Costa posłał mi krótkie spojrzenie.

– Chcę jeszcze trochę pożyć, Chantal – odpowiedział cierpko.

– Nie zbliżałem się na tyle, by ktokolwiek z jego ludzi mnie zauważył, a co dopiero on.

– To skąd te siniaki? – Kiedy otworzył usta, warknęłam: – Jeśli powiesz, że się potknąłeś, to zaraz dodam ci kilka kolejnych.

Te słowa sprawiły, że uśmiechnął się nieznacznie.

– Znalazłem jednego z naszych – poinformował, a potem znowu upił łyk. – Okazało się, że to zdrajca i chciał mnie wystawić.

Nie pytałam o nic więcej, bo jasne było, że żołnierz już nie żył.

– A masz jakiegokolwiek wieści o Manu?

Gdy tylko wypowiedziałam na głos imię starszego brata, moje wnętrze wypełnił tak ogromny chłód, że się wzdrygnęłam. To była kolejna kwestia, która nie dawała mi spać po nocach – to, jak zostaliśmy z Costą zdradzeni i okłamani. Przez tyle lat sądziłam, że Manu jest naszą ostoją, a on pozbawił nas rodziców. Odebrał nam ich i jeszcze ciągle powtarzał, że w końcu znajdzie osobę odpowiedzialną za ich śmierć. Że ich pomści. Karmił nas kolejnymi łągarstwami, obiecywał, że po pokonaniu Scordatto i Barsottiego wreszcie będziemy mieć możliwość, by dowiedzieć się, kto zabił mamę i tatę, bo to z pewnością któryś z nich, a sam...

– Mój informator Derrick nie wiedział niczego nowego – oznajmił Costa. Opróżnił właśnie kolejną szklanke, po czym znowu zaczął dolewać alkoholu. – Na pewno nie chcesz?

Zacisnęłam wargi.

– Któraś z nas musi być trzeźwa, żeby zareagować w razie ataku.

Pokręcił głową.

– Nie mamy w domu takiej ilości alkoholu, żebym się upił. A uwierz, że chętnie bym to zrobił.

Wierzyłam. Sama też pragnęłam choć na sekundę zapomnieć o tym, w jak wielkim bagnie grzęźliśmy, ale nie powinnam traścić czujności, bo Saverio mógł w każdej chwili nas znaleźć. Wiedziałam, jak bardzo jest zmotywowany, jakie ma możliwości i że uwielbia czaić się w mroku, by atakować zniemacka, więc gdybym pozwoliła sobie na moment zapomnienia, ten mógłby się okazać ostatnim w moim życiu.

– Więc po co to wszystko? – spytałam, wskazując na opróżnioną już w jednej czwartej butelkę.

– Dla lekkiego rozluźnienia.

Zamilkliśmy na parę minut. Chyba żadne z nas nie miało pojęcia, co jeszcze dodać, bo ta sytuacja była cholernie trudna. Szkolono nas do działania, nie do siedzenia w miejscu. Lubiliśmy mieć jasno określony cel. To Manu wydawał rozkazy, opracowywał plany, a my je jedynie realizowaliśmy. Od tego byliśmy. Nie uczono nas wymyślania strategii, zwłaszcza w tak kryzysowej chwili.

Smutna prawda przedstawiała się tak, że bez Emmanuela nie wiedzieliśmy, co robić.

– Myślisz, że on żyje? – rzuciłam, kiedy cisza się przedłużała.

Costa oparł się wygodniej w fotelu, zaciskając palce na bocznych oparciach. Od razu wiedział, o kogo mi chodzi.

– Mam nadzieję, że tak, bo chcę zabić go własnoręcznie.

– Może uciekł. Skoro mi się udało... – zaczęłam.

– Nie uciekł – przerwał od razu brat.

– Ciągłe powtarzasz, że Sav go złapał, ale skoro twój informator nic o tym nie wie...

– To znaczy, że albo Manu już nie żyje, albo mój informator jest chujowy – stwierdził.

– Albo że jednak zwiął – upierałam się.

Costa oparł łokcie na kolanach i nachylił się w moim kierunku.

– Widziałem go tamtego wieczoru, Chan – powiedział. – Widziałem, jak go złapali.

Wyprostowałam się i rozszerzyłam oczy w zdumieniu. Wcześniej o tym nie wspominał. Nie poruszaliśmy zbyt często tematu Emmanuela, bo jego zdrada bolała sto razy bardziej niż cios, który mi wymierzył. Wolałabym, by ponownie mnie uderzył, by mnie skatował, a nawet zabił, ale nadal pozostawał moim starszym bratem. W tej chwili już nim nie był.

– Ale się nie zatrzymałeś – rzuciłam wreszcie, ponieważ Costa czekał na reakcję.

Nie odpowiedział. W jego spojrzeniu jednak widziałam odpowiedź.

Nie, bo wybrałem ciebie.

– To miała być próba przeprosin za to, że niemal mnie zastrze-
liłeś? – mruknęłam.

Brat uśmiechnął się krzywo.

– Gdybym chciał cię zastrzelić, byłabyś martwa, dobrze o tym wiesz.
Odwróciłam wzrok. Wiedziałam.

Podniosłam się z kanapy chwilę później. Po usłyszeniu potwierdzenia, że Manu wpadł w ręce Saverio, nie potrafiłam po prostu usiedzieć w miejscu. I po tym, jak Costa przyznał, że wybrał mnie zamiast głowy naszej rodziny. Rodziny, którą ja też zdradziłam, kiedy zakochałam się we wrogu.

– On nigdy nie przestanie. Saverio nigdy się nie zatrzyma. – Objęłam się ramionami i stanęłam po lewej stronie przy oknie, by zerknąć na ulicę. Jedynie na kilka sekund, żeby w razie, gdyby ktoś naprawdę czaił się na zewnątrz, nie wystawiać się tak łatwo. – Nigdy nie odpuści.

– Wiem. Dlatego musimy go zabić.

Wzdrygnęłam się i szybko odwróciłam.

– Co?

Costa obserwował mnie uważnie.

– Musimy go zabić. Jeśli nie chcemy całe życie uciekać, musimy stanąć na nogi, wrócić do Chicago, odebrać wszystko, co należy do nas, i pokonać Scordatto.

Czułam, jak moje serce ściska się boleśnie nawet na samą myśl o tym, że mam ponownie skrzywdzić Saverio.

– Ja go kocham – powiedziałam w końcu.

Na twarzy Costy pojawił się kpiący wyraz.

– Kochasz? Faceta, który cię porwał, groził nam, zniszczył naszą rodzinę...

– To Manu zniszczył naszą rodzinę – przerwałam. – To Manu. Sav tylko dokończył dzieła.

Bliźniak pokręcił głową.

– Nieważne. To on próbował cię udusić. To on spalił nasz dom. To on zmusił nas do ucieczki. – Costa ruszył w moim kierunku i stanął przede mną, po czym spojrzał na mnie ostro. – Bawił się tobą i wykorzystywał cię przez cały czas, a ty się w nim zakochałaś? A co z „Rodzina ponad wszystko”?

– Jaka rodzina, Constantine? – spytałam z drwiną. – Spójrz na nas. Nie mieliśmy pojęcia, że zabójca naszych rodziców mieszka w naszym domu. Bardzo dobrze, że Sav go spalił. Mam nadzieję, że pogrzebał w nim tego pierdolonego zdrajcę.

– Ten dom zaprojektowała mama! – warknął. – Był dla niej ważny. Było tam wszystko, co mieliśmy po niej i po ojcu.

– Nie – zaprzeczyłam. – Najważniejsze rzeczy są w skarbcu. Biżuteria mamy, broń ojca, nasze dokumenty są w depozycie w banku.

– Scordatto przejmie to wszystko.

Westchnęłam. Pewnie już to zrobił.

– Ale to możemy odzyskać. I najważniejsze, Costa, mamy siebie. Nawet jeśli... nawet gdybym to rozważała, niby jak mielibyśmy pokonać Saverio?

Zmrużył powieki.

– Z pomocą Barsottiego.

Zesztywniałam.

– Chyba żartujesz. – Odsunęłam się gwałtownie. – Chcesz, żebym sprzedała się temu skurwielowi w zamian za pomoc? Bo dobrze wiesz, że on właśnie tego by oczekiwał.

Costa się skrzywił.

– Nie. Nigdy bym cię nikomu nie sprzedał, Chan – zapewnił.

– Więc niby jak chciałbyś to załatwić? On nie zgodziłby się...

– Barsotti ma córkę – mruknął.

Otworzyłam usta z zaskoczenia i zamrugałam.

– I... i ożeniłbyś się z nią, żeby zawrzeć sojusz?

– Gdybym musiał – zaczął z irytacją – wziąłbym ślub nawet z jego pierdolonym synem, żeby odzyskać to, co straciliśmy, i zapewnić ci ochronę.

Po tej deklaracji po moim wnętrzu rozlało się gorąco. Po-deszłam do brata i wtuliłam się w niego, a on zamknął mnie w szczelnym uścisku. Czułam jego ciepły oddech na włosach. Costa pogłodził delikatnie moje plecy bez słowa. Pozwoliłam sobie na tę chwilę słabości, bo cholernie jej potrzebowałam.

Później odsunęłam się i uniosłam głowę.

– Żadnego układu z Barsottim – powiedziałam. – Zresztą on i tak dogadał się z Savem. Nie zdradziłby go teraz dla nas. Nie mamy niczego, więc co moglibyśmy mu obiecać? Że jeśli odda nasze tereny, dostanie sojusz? Co to za oferta? Saverio na pewno obiecał mu już wystarczająco dużo.

– Mamy więc uciekać? Ukrywać się do końca życia? – spytał Constantine.

Westchnęłam cicho, rozkładając ręce.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia. Ale wymyślę coś, Costa. Wymyślimy coś. Poradzimy sobie. Płynie w nas krew Willardów, a oni się nie poddają.

Brat przytaknął.

– Nie poddają aż do końca.

Oby nasz nie nastąpił zbyt szybko.